Rok VI Tarnów, dnia 22 maja 1938 r. Nr 21

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Jedna z najszczęśliwszych chwil ministranta

Na rozżarzone węgle rzucił kapłan kadzidło. Kadzielna woń i dym unoszą się w górę, przesłaniają ołtarz. W tej pięknej chwili ministrant wznosi oczy i myśli: Ach, jak chciałbym być tak blisko Pana Jezusa, jak ów obłok z kadzidła...

Ministrant jest szczęśliwy, że z wszystkich ludzi on najbliżej jest ołtarza. Ale też na niego zwrócone są oczy ludzi, którzy patrzą, jak się zachowuje w kościele i jaki jest poza kościołem. Dobry ministrant wie o tym i dlatego pilnuje siebie

bacznie, by złym zachowaniem nie ubliżył godności ministranta.

Chłopiec, który w zakrystii się popycha, hałasuje, a przy ołtarzu ogląda się i robi niemądre miny — nie jest miłym Bogu, bo Go zasmuca i nie powinien być ministrantem.

Być ministrantem — „służącym" Boga — to wielkie wyróżnienie, ale równie wielki obowiązek. Starajcie się spełniać go chwalebnie!

Procesja w Dni Krzyżowe

Granicami, granicami,
siną, długą, krętą miedzą
idzie kapłan z chłopiętami.
Krzyż na czele w słońcu błyska,
a za krzyżem w tłum ludziska..
A nad krzyżem gdzieś skowronki
o tej wiośnie ślicznej wiedzą,
więc śpiewają ile siły,
by się zboża obrodziły.

A pod lasem, gdzie rozstaje
Męka Pańska umajona.
Ksiądz przystaje, lud przystaje,
na kolana każdy pada:
— Pobłogosław trzodę, stada,
Pobłogosław pola żytnie,
spracowane te ramiona...
Niech nie będzie głodu, wojny,
daj nam, Boże, zbiór spokojny!

Eminus.

Pamiętna wycieczka przyrodnicza

Był miły, słoneczny dzień. Drzemiącą ciszę lasu przerwał późnym rankiem mocny, chłopięcy śpiew. Leśną drogą szli uczniowie na wycieczkę przyrodniczą. Wnet skupił ich pan nauczyciel obok siebie i odbyła się lekcja, zajmująca i miła jak rzadko. Poczem wszyscy rozbiegli się wśród drzew.

Olek szedł ostatni. Nie dlatego, że go jeszcze bolała trochę noga, którą sobie złamał niedawno, ale dlatego, że lubił być w lesie sam, nadsłuchiwać szmeru drzew i śpiewu ptaków. Właśnie wzniósł za nimi oczy w górę, stąpając ostrożnie wśród niskich krzewów.

Naraz usunęło mu się coś spod nóg. Usłyszał syk i w nodze uczuł wielki ból.

— Wąż — krzyknął przerażony, patrząc za pełzającym śliskim wężem.

Omal nie upadł z przestrachu.

— Zawołam chłopców... — pomyślał. — Hop, ho-o-op...

Ale nikt go nie usłyszał.

— Trzeba czym prędzej się ratować — myślał gorączkowo — noga puchnie...

Więc zaczął przeszukiwać kieszenie za jakim sznurkiem, by nogę przewiązać i zatamować obieg krwi. Sznurka nie znalazł, ale za to natrafił na nożyczki. Wziął je z sobą, bo miał w szkole wycinać jakieś wzory z papieru.

— Nożyczki — a jakby tak nimi... — przemknęło mu przez myśl.

Wstrząsnął się z lęku. A jednak... gdy przyniosą go do domu, może być za późno. Tatuś.. ach, tatuś by się ogromnie zmartwił... Może by nawet potem trzeba nogę odjąć. Ta myśl przerażała go.

Więc Olek zacisnął zęby. Ujął w rękę nożyczki i wbił ich ostre końce w nogę. Potem, jęcząc cicho, wyciął okrągły kawałek ciała wokół rany i odrzucił.

W chwilę później nadbiegli koledzy i pan nauczyciel obwiązał mu ranę czystą chusteczką. Noga była uratowana. Potem pan pomógł mu wstać i patrząc serdecznie w jego oczy rzekł:

— Będzie miał z ciebie tatuś pociechę, Olesiu!

Długo potem pan patrzył za Olkiem i szeptał do siebie zdumiony:

— Ależ ten chłopiec umie znosić ból! Doprawdy, nie spodziewałem się, że mam w klasie takiego bohatera.

r.



...W cichą, majową noc wyśpiewuje słowik swoje cudne trele. Nie ma wypisanych nut na papierze i nigdzie się śpiewać nie uczył, ale Pan Bóg obdarzył go taką piękną melodią, że ją nuci „jak z nut", chwaląc Stwórcę i uprzyjemniając ludziom życie.

Odnalezione skarby

W pewnym azjatyckim mieście mieszkał przed latami zamożny obywatel Mirza. Miał on czteroletniego synka, który był już sierotą bez matki, a poza tym nikogo z rodziny.

Pewnego razu, gdy piękny orszak wojska przejeżdżał ulicami miasta, chłopczyna wybiegł na ulicę, wmieszał się w tłum — i wówczas zaginął bez śladu. Na próżno zrozpaczony ojciec poszukiwał go dniem i nocą, na próżno obiecywał znalazcom wysokie nagrody. Mały Ali przepadł jak kamień w wodzie.

Osamotniony Mirza sprzedał dom i opuścił smutne miasto, w którym stracił synka, udając się w długie podróże po Azji w interesach handlowych. Był przedsiębiorczy i uczciwy, więc dorobił się dużego majątku. Nic go jednak to bogactwo nie cieszyło, bo nie miał przy sobie ukochanego syna.

Pewnego dnia wyruszył jak zwykle w drogę. Koło południa zatrzymał się nad rzeką, zsiadł z konia i zaczął się przechadzać w cieniu drzew. Nagle spostrzegł na ziemi skórzany woreczek. Podniósł go, otworzył i zobaczył mnóstwo diamentów, drogich kamieni i kilkanaście sztuk złota. Zadumał się uczciwy Mirza nad tym, jak bardzo zapewne właściciel zgubionego skarbu się martwi i zatrzymał się dłużej w tym miejscu, sądząc, że ktoś nadjedzie w poszukiwaniu zguby. Nikt się jednak nie zjawił.

W cztery dni potem wstąpił Mirza na nocleg do gospody przy gościńcu. Spotkał tam kilku podróżujących kupców. Po wieczerzy rozmawiali o tym, na jakie niebezpieczeństwa i niepowodzenia narażeni są podróżni.

— Doświadczyłem tego na sobie — odezwał się jeden z obecnych kupiec Osman. Przed kilkoma dniami byłem bardzo bogaty, dziś jestem niemal nędzarzem. Zgubiłem w drodze trzos, zawierający mój cały skarb — i nie odnajdę go z pewnością nigdy...

Gdy to usłyszał Mirza, ucieszył się i przystąpił do kupca, wdając się z nim w rozmowę. Przy herbacie wybadał go zręcznie, gdzie ów trzos zagubił i przekonał się, że Osman jest rzeczywiście właścicielem skarbu, który on znalazł nad rzeką.

Wtedy wyjął znaleziony trzos i położył go na stole. Osman oniemiał na widok swej zguby.

T. D.

(Dokończenie nastąpi).

Rozwiązanie zagadek

z nrów: 11, 12, 17, 18 i 20:

W telegramie przestawiono pauzę. (Czekać — nie można powiesić).

Domyślniki: *roboty, myślenia.*

Wio—sen—ka

sło—krótka

ja—gody.

Spostrzegłszy ukrytego pod łóżkiem człowieka udała dziewczynka, że go nie widzi. Swobodnie wyszła do drugiego pokoju, zamykając szybko za sobą drzwi na klucz, poczem wezwała na pomoc sąsiadów, którzy złodzieja schwycili.